

Poprosiliśmy dwóch seksuologów z różnych pokoleń, by nakreślili obraz naszego życia erotycznego – dawniej i dziś. Zobacz, jak wypadło to porównanie. Co się zmieniło w ciągu 30–40 lat?

Seks



Prof. Zbigniew Izdebski
seksuolog

JAK CZĘSTO SIĘ KOCHALIŚMY? Kiedyś częściej oddawaliśmy się cielesnym uciechom – robiliśmy to średnio kilka razy w tygodniu, jeśli nie codziennie. A to z bardzo prostej przyczyny – dawniej seks był jedną z nielicznych dostępnych rozrywek. W telewizji były tylko dwa kanały. Mieliśmy ograniczony dostęp do dóbr kultury i atrakcyjnych miejsc spędzania wolnego czasu. Nie było też internetu, który kradłby nam czas i zastępował realną bliskość. Poza tym nie goniliśmy aż tak za karierą i mieliśmy więcej sił i czasu.

KTO PRZEJMOWAŁ INICJATYWĘ? Wystanie pierwszego sygnału, zainicjowanie zbliżenia należało przede wszystkim do mężczyzn. To oni byli stroną aktywną i dominującą. Decydowali w codziennych sprawach, rozdawali też karty w sypialni. Kobiętom dużo rzadziej zdarzało się inicjować współzycie. Były wychowywane w duchu skromności i wstydlivosti. Nie wypadało im mieć ochoty na seks – musiały czekać na zachętę ze strony mężczyzny. A i wtedy nie powinny były wykazywać się zbytnią aktywnością w łóżku (wystarczało, że były uległe).

KTO CZĘŚCIEJ ODMAWIAŁ SEKSU? Dawniej większość kobiet traktowała seks jak małżeński obowiązek. Nie zawsze miały ochotę na zbliżenie. Wykręcały się od współżycia, uciekając się do dyżurnego zdania: „Wybacz kochanie, ale boli mnie głowa”. W tamtych czasach panował stereotyp, że mężczyzna zawsze może i zawsze chce. I w sumie... było w tym dużo prawdy, bo badania potwierdzają wyższy poziom męskiego libido w przeszłości. Stąd też panowie raczej do zbliżeń dążyli, niż ich unikali. Ponieważ to oni w tamtych czasach inicjowali współzycie – nie musieli tak naprawdę odmawiać.

JAK DUŻĄ WAGĘ PRZYWIĄZYWALIŚMY DO GRY WSTĘPNEJ? Jeśli nawet „robiliśmy intymną rozgrzewkę”, to była ona bardzo krótka, jakby na odczepnego: jeden, dwa pocałunki, dotknięcie kobiecej piersi... i przejście do stosunku. Całe życie seksualne było skoncentrowane na mężczyźnie, a wiadomo, że u niego proces podniecenia zachodzi dość gwałtownie i nie wymaga specjalnych zabiegów – zatem gra wstępna w męskim przekonaniu była niepotrzebna. Panie też specjalnie jej nie oczekiwały, nie wiedziały, że bardzo jej potrzebują.

JAK UPRAWIALIŚMY SEKS? W tamtych czasach gama łóżkowych zachowań była dość ograniczona, seks nie był zbyt wyszukany ani urozmaicony. W naszych sypialniach dominowała pozycja klasyczna, zwana również misjonarską. Jeśli chcieliśmy zaszaleć, kochaliśmy się od tyłu albo na jeźdźca – to już było spore urozmaicenie. Miłość francuska należała do rzadkości i była raczej szczytem wyuzdania, nie wspominając już o seksie analnym, który większość z nas uważała za dewiację.

CZY KOBIETY MIAŁY ORGAZM? Dawniej tylko 23 proc. pań deklarowało, że często osiąga spełnienie. Zdecydowana większość nie miała orgazmu w ogóle. Skąd tak smutne wyniki? Same panie nie przykładały zbyt dużej wagi do własnego szczytowania – wystarczało im, że są pożądane i dostarczają przyjemności swoim mężczyznom. A i panowie nie dbali specjalnie o potrzeby partnerek, nie zapewniali im takiej dawki pieszczot, która by je wystarczająco pobudziła.

KIEDYŚ



